

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Toruń, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Toruń, II wojna światowa, majątek Toruń, dzieciństwo, fornale, gumieny Broniek, ojciec, teatr, wapno, zabawy, handel obwoźny

Majątek Toruń

Był to majątek państwa Smorczewskich – tacy hrabiowie byli w Żdźzannem – można powiedzieć, resztówka. Pierwsze, [co pamiętam], to były pluskwy, znane mi już, i karaluchy nieznane mi. Dopiero mnie chłopcy wiejscy – ci, którzy mieszkali tam na dole, synowie fornali, nauczyli, jak się rozgniała bosą nogą karalucha. To był rok [19]40, myśmy mieszkali na górze, a fornale, czyli pracownicy rolni, mieszkali nie na parterze, tylko tak w dole troszkę, tak że okna były nad samą ziemią. Był pan Głaz, który miał ośmioro dzieci, nazywaliśmy je Głaziuki, to byli wspaniali oberwańcy. Był gumieny Broniek, który trzymał nas wszystkich w ryzach, bo wiadomo, że jak nas tam było 10 albo 12 takich smarkaczy, tośmy psocili, co tylko było można, prawda, a to krowę wydoić, a to przegonić, a to to. No i był pan Szczepan, który potem, jak weszli Rosjanie w [19]44 – Broniek uciekł, to byli partyzanci, oni w nocy chodzili przecież do lasu, Głaza nie ruszyli, bo to bieda i nędza, natomiast Szczepan nie zdążył uciec – pojechał na niedźwiedzie białe, był kilka lat, wrócił potem. Wrócił zawszony do Chełma, do mojej ciotki Uli, najmłodszej siostry [ojca]. A dlaczego? No, dlatego, że był w lesie.

Po wielu latach przyjechał Broniek, gumieny, do nas. Gumieny to jest taki karbowy dawniej, zarządzający majątkiem. Karbowy to od karbów, a gumieny to już potem, najpierw był karbowy, potem gumieny, a teraz zarządca majątków. Więc Broniek był właśnie takim gumienym i po wielu latach przyjechał do Łęczycy, ja już byłem w teatrze od kilku lat. Jak byłem mały, wydawało mi się, że to góra jest ten [chłop], a tu okazało się – taki chudziutki, drobniutki siedzi, jakąś wódkę pijemy, ja mówię: „Panie Bronku, Boże, jak ja się pana strasznie bałem i cała ta nasza banda”. „A czego, panie Ludwiku, czego?”. „Pan taki groźny [był]”. Wstaje Broniek, łyży mu ciekną, mnie też. No, cuda zupełne.

Wiele lat temu taki kolega mój zaprasza mnie na Akademię Medyczną, bo tam broni pracy doktorskiej. Jedziemy windą, z nami jedzie jakiś pan troszkę ode mnie młodszy.

No i Włodek Jaśkiewicz, ten właśnie mój kolega, żartuje: „Pan doktor Szczepański, pan doktor Paczyński”, że niby ja. A ten mówi: „A ja znalazłem takiego doktora. On nawet mnie przyjmował [na świat]”. A ja mówię: „Pan się urodził na Toruniu w roku takim, a takim. Lucjan Paczyński przyjmował pana w porodzie i nadał panu imię”. Był taki zwyczaj, że tata mój, który przyjmował porody, mówił: „To niech będzie taki”. „Zadowolony jestem z tego imienia”. I tak żeśmy się po wielu, wielu latach [spotkali]. No, ale to był smarkacz, on w [19]40 roku urodzony.

Duży hol [był] na środku, po prawej stronie cztery pokoje, po lewej cztery pokoje. Cztery pokoje po lewej stronie zajmowała ciotka Ula ze swoim mężem, administratorem majątku. A po prawej myśmy mieszkali. Tata miał tam gabinet. Jako ciekawostkę [powiem] – niedaleko, kilkanaście kilometrów, była Bończa, majątek pana hrabiego Osieckiego, zresztą znana bardzo patriotyczna rodzina Osieckich. I pan Osiecki w tej Bończy miał gorzelnię. Lubił sobie dobrze zjeść, to nieraz w nocy tak bywało, że ktoś tam tłukł się [do nas], przyjeżdża umyślny, bo pan hrabia kolki dostał. Tata burkę na siebie, jedzie tych dwadzieścia kilometrów, ratuje pana hrabiego Osieckiego i przywozi oczywiście galon spirytusu gorzelnianego. Tak że wody tam było. Oczywiście, bywał pan Osiecki i u nas.

Na Toruniu był jeden Żyd Karp i [jego syn] Jojne, mały chłopaczek. Bawiliśmy się. Nie biliśmy Jojnego, bo nie było zwyczaju, ani kpić z Żyda, no, jaki to był sens. Dziwiliśmy się czasem i rzucaliśmy Jojnemu czapkę, kiedy jadł, ale nie wiedzieliśmy o tym, że Żyd w czapce może jeść. Tak ja w bóżnicy czy w tym domu [modlitwy może mieć czapkę], ja czasem chodzę do tego domu modlitwy na Lubartowskiej, no to w czapce trzeba tam. Karp był był rzeźnikiem.

Z Torunia jeszcze pamiętam dwie rzeczy. Pierwszy teatr. Nasza kucharka, służąca Tecia, Tekla Saczko wymyśliła taką fajną sprawę, mianowicie, jakby to był fotoplastikon, jakby karuzela, był to kawałek kartonu, wycięte figurki w kartonie, stawiało się świeczkę na Boże Narodzenie i to się kręciło. Na jakiej zasadzie, do dziś nie wiem. Świeczka dawała ciepło. To to pamiętam, myśmy godzinami patrzyli – tu królowie, tu baranek, a to Pan Jezus. Świetne. Druga sprawa. Grażka, moja siostra, zaczynała jeść wapno, zdrapywać wapno ze ścian, więc co robi tata? Wiadomo, że jajek było dużo, bo były kury. Niemcy nie kazali oddawać jajek. Więc tak to się robiło – trzeba było skorupę od jajek bardzo dobrze wyczyścić wewnątrz i zewnątrz, wygotować, zmiażdżyć i potem jeszcze przez takie sito [przesiać], żeby było jak mąka. Dzieci rzędem ustawiały się, każdy głowę otwierał, tata chlup i popić. W ten sposób nas ratował. I jeszcze trzecia [rzecz] – największą atrakcją był przyjazd szmaciarza. Jeździł wóz, taki duży wóz drabiniasty, obwieszony cały garnkami. Ten człowiek, który przejeżdżał po wsiach i do nas też zajeżdżał na Toruń, wymieniał szmaty [na garnki], trzeba było dawać mu szmaty, dawał za to garnki nowe. Atrakcja była nie z tej ziemi. Patelnie i garnki, jemu się chyba to kalkulowało. To takie było zawołanie: „Handele! Handele! Talerzyki za gałganki!”. To tak trochę po żydowsku „handele, handele”.

Data i miejsce nagrania	2013-03-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"